

Michalina Ortoś
Helena Majchrowicz
Stanisława Kucharska

13.II.1940.

TRZY
KOBIECY

M. 1/ - Życie było ostra, mroźna i śnieżna. Warunki życia tego nie do opi-
sania. Mąż ²był na wojnie ¹od 1 września 1939 roku i po 5 miesiącach
wrócił w podartych sztachach, jak nędzarka, bo oś - władze wojskowe
uciekły na granicę, wojsko ^{nie było} zostało ^{nie było} w polach głodne, bez żadnej pomo-
cy. Brak ukryli w lesie. Zakopano ją we workach /bo nie było wyjścia/
z tą myślą, że ^{może} będzie potrzebna. 3 dnia na dzień oczekiwaliśmy,
nadziei się coś odmieni. Nadeszła zima, Sowieci przyszedli, zawład-
nęli Kochaną Ojczyznę po San, a po drugiej stronie Wisłoc... zosta-
liśmy sierotami, pozostała nam tylko wiara, nadzieja w Pana Boga
i Matce Najświętszej. Każdy dzień pod strachem, pogłoski były o wy-
wozie, ale się nie wierzyło; nadziei był skromniutki, do miasta się
nie chodziło, nieraz bez soli się jadło, sby dzień przetrwać, o przy-
szłości nikt nie marzył. Aż nadeszła ^{zima} straszna 10 lutego.
Pozostaliśmy spać. Miałam dwóch synków, jeden miał trzy lata / pani M.
płaczę/, a drugi ^{mał} 8 miesięcy. Stał i Władzio. Spaliśmy razem na
jednym łożku, żeby było nam cieplej - na oknach można było na mankach
się wozić, taki był mróz. Zasnęłam. Śnił mi się front, a ja uciekłam;
i kula mnie trafiła w pierś. Wtedy się budzi, i wołam kądś kilka
razy. Mąż mnie budzi, a ja opowiadałam mu ten sen.. Była godzina dobie-
szasta, ^{około} około szwartej. Już nie usnęłam, rozmyślałam że to nie-
bros ^{nie} może być. Leżałam, myślałam i nagle ktoś puka. Poruszyłam się i
wstałam otworzyć, to się bardzo bałam. Otwieram, a tu ^{zobaczyłam} 3 żołnierzy
z automatami; wchodzi za mną. To byli Ruskie w mundurach. Weszli
z takim krzykiem, przekleństwem... nie będę powtarzać, chodzi do
kościółka, do Komunii św., niech ich też Pan Bóg sądzi. Dzieci się
pobudzili, matkowi kazali klękać na kolanach, przystawili mu automaty
do piersi, do strzelania. A ja wołam Pana Jezusa i Matkę Najświętszą:
„Jezu śliczny, księżko, kądś...”, już nie we śnie, ale na ^{prawdy} prawdę.
A oni zobaczyli moją trwożę, kazali matkowi wstać i zabrać mnie do

wyjazdu. A ja zaczęłam płakać, przecież dzieci małe. Takie mieli
względy /p.M. płacze/. Ale nie pomogło nic. Co miałam pozbiierać,
pierzynę, koce, jaki żach był zabrałam aby się odziać, w letnich bu-
tach... Reszta została: wszystko zboże, ziemniaki, krowy, koła i cały
mój dorobek. A ja na głodową śmierć. Pół chleba i masła pół kilo,
to było na drogę całą na Sybir. Było to w środę popielcową. Na takich
śniegach przywieźli nas do Przemysła na stację towarową. Wieźli nas
saniami, powozy były z Tarnawiec, byk Pipski, Karański, Chema, to
byli Ukraińcy. Chodzili poprzedniego roku jesienią i spisywali ile
w domach ludzi, ale my nie wiedzieli o co chodzi. W Przemysłu, tam
na dole, na Mickiewicza gdzie rampa towarowa, pociąg stał i pod ka-
rabinami wygradzili nas w zamrażnięte wagony, w końskie żązna przy-
marznięte kupami. Gwoździe się świeciły z mrozu, na środku stał pie-
cyk żelazny /dopiero później dali nam jakichś trasek do palenia,
czy węgla/. Ludzie rozpaczali nie do opowiedzenia. Dzieci płakali
głodne, no bo przecież nikt śniadania nie jadł, nikt nie palił, bo
nie mieliśmy 15 minut czasu, nikt się nie spodziewał takiej tragedii.
Cały pociąg był obstawiony wojskiem. A za co? No za co?

W naszym wagonie było więcej jak 50 osób, wszyscy z Dybawki
/koło Krasieczyna pod Przemysłem/: Urkoś Karol - czworo w rodzinie,
Kulkowa Hania ^(prze 5 osób) z rodziną, Nawro Józef z żoną, Piątek Piotr - trójka,
Piątkowscy - ich dziesięcioro było: dziadek, jego żona Rozalia, je-
den z synów Ludwik mieszka teraz na Dybawce; u Mazuryka Jana ^{7 osób}
dzisiaj to córki jego jeszcze mieszkają w Krasieczynie - Helena i
Franciszka, szczęśliwie wróciły; dalej Władyka Alojzy - pięcioro
pojechało w tym trzy córki, była Dymkiewiczka z synem /drugi syn,
jak ich zabierali z domu, uciekł w czasie rewizji na koniu i sześć
lat się po okolicy ~~ukrywał~~ ukrywał/, Dudów dwie rodziny było - razem
^{siedem} 7 osób /m.in. Dudowa Anna z dwójką dzieci, ona pochodziła z Łańcuta/,
Żelazki byli w czwórce, Hela Majchrowiczowa z mężem, jej rodzice
Uchmanowie, druga rodzina Żelazko ^{Weroniki} (z dwójką dzieci) Antoni w czwórce, byli Wietki w
pięcioro / tam na Syberii jeden syn raz poszedł w lasy i nie wrócił
Krzysztof A. (osmioro) i Krzysztof J. (pięcioro). Razem 74 w ^{jednym} 2 wagonie. 8

Później wojsko oczyściło te wagony z łajna końskiego, dali trochę jakiegoś opaku. Od środy do niedzieli trzymali nas ~~ogłódz~~ie, wzajemnie ludzie jedni drugich ratowali.

H.²/--- Moja mama pojechała ze mną, a naszą córkę zostawiliśmy u rodziców męża. Jak nas wywozili z domu, teściowa mówiła mi, że dowiedzą się gdzie nas wiozą i potem podadzą nam dziecko. Córka miała trzy lata. Na drugi dzień wieczorem o godz. 10 przyszli do pociągu i chcieli nam ją dać /ludzie z miasta już wiedzieli gdzie jesteśmy załadowani, przynosili nam jedzenie/, ale konwojent nie otworzył drzwi. Więc ja się przechyliłam przez okienko, mąż mnie trzymał za nogi, skapałam dziecko i do góry wciągałam za nogi. Ale ona zaczęła strasznie płakać, lamentować... Mąż płacze, ja płaczę, dziecko płacze... Bo było strasznie ciemno. Płakało, nie chciało w tym wagonie być, nie poznało matki, ojca. Babcia mówi: „dajcie ją z powrotem”. A córka tak mówi, cicho, już do babci: „Babciu, jedźmy ~~czym~~prędzej, żeby nas nie złapali! Została i dlatego żyje.

M. --- W niedzielę rano słońce takie schodziło, jakby się niebo otworzyło, pociąg dał sygnał do odjazdu a w pociągu jeden płacz, jak na strasznym sądzie. Matko!/, jaki zgłęb straszny był. Trzy dni staliśmy na stacji, jak wszystkich dowieźli: z Bachowa, Ruszelec, Tryliniec, Rokszyc, Chołowic, z całego powiatu Przemyskiego. Żegnaj kochana Ojczyzno, na zawsze. Tak my mówili w pociągu. Ale Bóg nie zostawił nas, nie zniósł tych łzów /p.M. płacze/, był ~~xx~~ z nami cały czas do końca, do 46 roku, do marca. Modliliśmy się całą drogą, śpiewali gorzkie żale, godzinki...

Przyjechaliśmy do Kijowa, tam, potyłu dniach, dali nam jeść: po 40 dkg chleba na głowę i kaszę marną gotowaną na wodzie, a olejem surowym omaszczoną. Ludzie byli głodni, wszyscy się pochorowali, najgorzej dzieci. Ale nikt nie umarł. Przedtem nic do jedzenia ani do picia nam nie dawali, żyliśmy tym, co każdy wziął z domu ze sobą, dzieląc się wzajemnie. A ~~Ance~~^{Ance} Dudowej dzieci przeżyły dzięki mleku ~~Ance~~ Jak długo do Kijowa wieźli nas, nie jakie w butelkach Helcia miała. pamiętam. Do końca, do tego raju, jechaliśmy do Świąt Wielkanocnych.

~~XXXXX~~

Jechaliśmy kilka tygodni. Moje dziecko karmiłam piersią do końca jego życia. Miało 8 miesięcy, przytuliłam mu tę skóreczkę chleba i tę zupę mu przytuliłam...

H. --- Karmili nas raz dziennie. Jak trafiliśmy gdzieś na jakąś stację, to z tej stacji przynosili nam wiadrami kaszę...

M. --- Była norma, mieli taką chochłę i każdemu po chochli dawali. Jak kto miał jakąś miseczkę, to podawał...

H. --- A jak nie trafiliśmy na ten dzień, co zamówione było, jak spóźniliśmy się trzy dni...

M. --- Bo pociągi stały na bocznych torach, głodne my byli...

H. --- A ta kasza stała ugotowana i ona skisła /czekała na nas/, to potem innej nam nie dali, tylko tę skisłą kaszę nam dawali.

M. -- Przyjechaliśmy na Syberię, tam nas w nocy o 12 godz. /24.00/ przegrozili do pociągu na jedną torówkę. To było już za Mołotowem /dzisiaj i przed wojną Perm/, Mołotow to była stolica tego Urala, a potem jechaliśmy jeszcze do Gorodków, potem na boczny tor i tam przesiadaliśmy się na tą jedną torówkę. Jaki zgłęb był w nocy! Wieźli nas jeszcze parę godzin, w lasy i tam czekały już te podwody, jak oni nazywali. A w tym Mołotowie, to myśmy z Helcią siedziały w tiurmie pół roku...

H. -- Pół roku to nie siedziałam, tylko trzy miesiące...

M. -- Puścili, bo Cię Sikorski wypuścił. Oj Sikorski Generale...

H. -- Nie, ja już wcześniej wyszłam, tylko jak Sikorski zaczął organizować armię, to ja zatrzymana zostałam i pracowałam w obozie...

P.^{4/} -- Za co Pani siedziała?

M. -- Za to, że palec odmroziła na nodze i kość jej wylezła taka bielutka, na 5 centymetrów. Pokazywała mi w tiurmie, bo ja siedziałam w tiurmie pręcej i ona przyszła z takim lamentem, aż mi ta bluzkę zdarła, o tu /z ramienia/, w garści jej moja bluzka została, jak mnie tak złapała oboma rękami jak mnie zobaczyła. Nie będę płakać, niech się ludzie dowiedzą wszystkiego. Potem będziemy o tym mówić.

S.^{3/} -- Ja wiem, że Pani mąż był u nas, Pani mąż, i opowiadał mojemu mężowi jak sądzili jednego, że spuchł z głodu, nie poszedł do roboty..

M. - To Kiryka. Ja to mam napisane, bo ja świadkiem była, jak tego Kiryka, on z Bachowa był, posadzili. I choć nie mógł pracować, nie było litości. Ja mówię: „Grażdanin, puście go”. A on /Kiryk/ tak się popatrzył, a był chory, i mówi: „Grażdanin, pusti mienia, bo ja bede umirać? Gdzie ty mnie powieziesz, ja ci w drodze umrę”. A on, ten komendant, do niego taki siaki, przeklinał go: „job twoju mać” /już wymówię, przecież mnie za to Bozia nie skara/ i tak się na mnie popatrzył, bo ja była wtedy - ta noga mnie zaboląa, -co mnie boli i tak się na mnie popatrzył i: „no mać twoja job”, tak jak oni umieli. I ja se myślę - już nie będę, bo jeszcze mnie weźmie. Przewiązał go sznurem do konia i powiózł do Witlan na sąd. W drodze umarł i tam w lesie gdzieś go tam... Dziecko zostało same, ona z głodu umarła...

S. - Ale jeszcze był skazany, po śmierci mu jeszcze karę dali. Bo tak było, chociaż umarł, karę musiał dostać. Sąd mu przeznaczył. Ile tam kary, za to że nie poszedł do pracy, a że umarł, to ich nie obchodzi.

M. - Polak był, ale my po rusku ~~zawali~~ mówili jak szewcy. Teraz bym nie potrafiła. Teraz wnucia maie prosi żebym jej pomogła, ja mówię jej „daj mi spokój, nie chcę wspominać nawet tych słów”. Wziął, związał na koniu, powiózł - 20 kilometrów było do Witlan - i w drodze mu umarł, gdzieś w lesie zakopali, ta i już, bo cóż. Ta nikt tam nie szedł patrzeć.

S. - Albo zakopali, albo może tam dzie jaka zwierzyna roztargąa, kto tam wie...

P. - Kto go wiózł?

M. - Ta Rosjan, komendant. Proszę Pana, my półtora roku, nie - więcej, pod karabinem byli, nie wolno nam było pójść do lasu, ani na grzyby, tylko my tak ukratkien chodzili na maliny. W tej Krywoi my wszystkie byli zakluczone, pod karabinem,

S. - Ale za co, powiedzcie mi za co?

M. - No to pytałam się...

S. - Dlatego, że wy ludzie, tak?

M. - Dopóki Sikorski nas nie oswobodził, poza baraki nie wolno było pójść//, a gdy chłopcy szli, komendant - ten z karabinem - kontrolował i przed sąd. Bo gdzie by poszli? Gdzie by poszedł, jak tam... nie było prawa. Drzewo na drzewie, a tam na tym drzewie sto drzewów. Jeszcze od początku świata tak te drzewa tam leżeli...

H. - Tam takie lasy dziewicze, że tam nogi ludzkiej nie było.

S. - Pani mówi, że takie lasy są, a od nas wszystko biorą. Jakie drzewo, jakie co...

M. - A cóż im to szkodzi?

S. - Idzie do Rosji węgiel, drzewo, wszystko do Rosji...

M. - Nie gadał Pani, bo tam, tego, jeszcze nas posadzą wieczorem.

H. - Bo tam nie ma komu robić.

M. - Tam harmoszka tylko grała, flisali po ulicach, po tej wiosce chodzili... Ta to nie była wioska, 11 baraków oboznych, obozowych. Żadnego domu nie było, tylko baraki z drzewa. Jeden czy dwa Polacy postawili?

H. - Ja nie wiem, chyba jeden.

M. - Ten na środku, taki długi. Wszystkie inne już stali. Tam Ruskich też wywozili, tych kułaków, co - co to było? - ta rewolucja była. Tam niejeden konał i nie jeden tsm... Tak ja już przeczytałem, a potem będziemy opowiadać.

Do ranaśmy jechali, dojechalismy na miejsce, w lasy, mróz szalony, każda rodzina dostała podwoję, to znaczy sanie - takie były w rodzaju koryta, okryliśmy dzieci... Te głodne dzieci... jak my mogli. Stasiu już rozumiał, zawinęłam go w wojskowy płaszcz i pierzynę, a ten malutki trzymałam w poduszeczce, przy piersiach. Karmiłam go ostatnią krwią, bo przecież nie jadłam nic /p.M.płacze/. Pan Bóg chyba już nie mógł przypatrzeć się na to wszystko. Pierś mi zamarzała, ręce odmroziłam, zamarzałam już całkiem. Hela Kulkowa przyleciała ze swojej tej podwojy, tych san, tarła mi tak ręce//, bo już całkiem białe były. Dziecko zaczęła konać. Zaczęłam płakać, ale Sowieci widzi co się dzieje, zajechał na bok, stanął w lesie, był tam

barak roboczy i wziął ode mnie dziecko i prędko pobiegł do baraku. W baraku było ciepło, żony robotników - Tatarki były, jeszcze przed Witlanami to było - rozwinęli dziecko..Nastąpił zgon...Płakali razem ze mną. Owinęłam dziecko umarłe, Rosjan go odwiózł na sanie i jechaliśmy 20 kilometrów do Krywoi jeszcze... Dalej jechaliśmy na miejsce tortur. Przyjechaliśmy daleko w lasy, było 11 baraków. Z Gorodków tam było 45 kilometrów.

H. -- 45 kilometrów saniami jechaliśmy na 40-sto stopniowym mrozie.
M. -- Na takim mrozie! A drzewa pękali tak! Ile my jechali? Jak nas wysadzili o dwunastej w nocy - któryś tam z Pikulic popatrzył na zegarek - to wieczorem przyjechaliśmy późno do baraków. Były puściutkie, nikogo nie było, żadnych śladów. Ale musieli tam mieszkać wcześniej ludzie. Na środku jeden duży piec, popod ściany stały łóżka żelazne, dla każdej rodziny jedno łóżko... O! I masz segment! Czwooro, pięcioro na jednym łóżku, rób co chcesz... A czy to jest możliwe? Możliwe jest? Na poprzek my spali. Jak kto nie pomieścił się, to pomiędzy łóżka tyle było przejścia - na pół stołu, pół metra - i tam się położył i spał do rana. Jak chodził, tak spał... To nie do pomyslenia!

H. - Bez sienników, same deski. Tak było przez trzy miesiące, od marca do czerwca, do wiosny. Potem poszliśmy do lasu, narżnęliśmy trawy, nasuszyli troszkę siana i co kto miał, jakieś płótno, troszkę szmaty, zszywało się to do kupy, wypychało się sianem ten materac i na tym się spało. Łóżko koło łóżka, bez żadnych przegród.

M. - Chyba to ważne takie co my przeżyli?

H. - A to jest najważniejsze! Co jest ważne? Na środku na tym piecu, na tej płycie można było coś ugotować. Ten piec ogrzewał cały barak, było ciepło potem.

M. - Po przyjeździe nikt się nami nie interesował , że my głodne. My przecież głodne jechali, jak nie miało dziecko skonać? W piersi już nic nie było, ostatnio tylko krew tryskała.

H. - Janek mój jechał - ja wten czas miałam już ręce i nogi odmarzone, bo byłam w takich trzewikach - i miał zamarznęty chleb w

teczce. Taki był głodny, że gryzł ten chleb i rozpuszczał go sobie w ustach, nie mógł już dojechać.

M. - Ja Panu powiem ino później, niech się tego pozbędę. Zabrali nam dokumenty. Komendant zabrał, powiedział nam na zebraniu tak: „My was tu przywiezli, żebyście podochli. A wy myślicie, że co - będzie nazywać tutaj?” Pamiętasz? Jakem przyszła do baraku i płaczę, a nieboszczyk Władyka mówi: „czego płaczesz?” „A bo powiedział komendant, że jak swego ucha nie zobaczysz, tak Polsze nie zobaczysz”. A on, Władyka, powiedział mi tak: „zobaczysz ucho w lusterku? On figu wi, Michasiu. A masz lusterko, popatrz się”. Tam jeszcze inaczey powiedział... Mówi: „ufaj, że będzie Ojczyzna, nic nie słuchaj, nie płacz, tylko żyj nadzieją”. No i otuchy dał, roześmiałam się, ta i już... bo mi się kazał do lusterka popatrzeć i ucho zobaczyć.

I w tych barakach ogrzaliśmy się, dziecko umyłam, koszulkę wyprałam bo była czarna jak sadza, wysuszyłam i zawinęłam w chustkę - taki pleć miałam. Rosjan mówi: „ty duroczka, nie dawaj - po polsku będę mówić - bo ty potem w lesie nie będziesz miała w czym robić. A dziecko niech leży takie, bo ono nieżywe”. Ale ja nie. To moje dziecko, zawinęłam go więc w takie paczusie. Mąż o niczym nie wiedział, bo odłączyli chłopów osobno. Gdy wyszłam mu na przeciw z płaczem, przed męża, to mi powiedział: „taka wola Boża, nie płacz”. Tak mi powiedział. Ja się patrzę na niego, ani łezki, ani nic. Nazajutrz przyszedł ruski komendant i milicjant, spisali kto do roboty się nadaje, dali potem 600 g chleba, dzieciom i starcom 400g. A byli starcy po 70 lat! Ta Błażejowska - mama Józefa, który mieszka w Lesku, a jego brat pod Łańcutem - wszyscy byli tam w Krywoi - ona tak krzyczała przed śmiercią!/: „niebieskie anioły spadnijcie na nas”, a kiedy przyszła doktorka ruska, to: „idź precz przeklęty kacie, czarcie w piekło! W ogień wieczny!”. Tak przeklinała ją ta Polka, staruszka biedna. Tak chciała Ojczyzny, tak krzyczała za Ojczyznę /p.M.płacze/. Ludzie teraz nie wiedzą co to Ojczyzna!

Później przyniósł dziadek ruski paczusię, włożył w Władzia do tej niby trusienki i pożegnał go na wieki ze żzami /p.M.płacze/. Pochowałam w lesie na tymczasem pod jodłą. A potem, do roku, poumierali wszystkie dzieci i wydobyli ich z lasu na miejsce spoczynku. Zaczęło się życie w nędzy. Święta Wielkanocy spędziliśmy w pracy w lesie. Co dzień norma, jeżeli jej nie wykonał, nie zarobił na talerz zupy. Zupa była z ryb, jak szły: oko nie oko, odchody, jak nałapali w rzese... Tak było, prawdziwa prawda! Boże świadkiem stoi między nami. I tak do kotła parę ziemniaczków, kawałeczków i ziarnko za ziarnkiem kaszy jęczmiennej latało. Taka była zupa Helciu? /M.: Taka/. No gadaj głośno! Kaszy jęczmiennej na drugie danie dwie łyżki. Tak było przez półtora roku. Aż gwiazda z nieba zaświeciła, generał Sikorski nas wyzwolił spod karabinu. Słyszysz Pan jak to było? Choć człowiek mógł spokojnie wyjść za swoją potrzebą.

Ja pracowałam w lesie. Zrzynaliśmy jodły, musiało się wszystkie gałęzie oczyścić do sęczka.. I dźwigałam solidnie kawałek jodły, coś mi chrupło w biodrze, nie było litości, nie mogłam do baraku dojść. Tam, za komendantem Helciu robiłam. Byłaś tam w tym lesie?

H. - Byłam, tam sobie nogi odmroziłam.

M. - 40 kilometrów gnali mnie na sąd jeszcze! Ze ja szpikulant! Miałam 27 lat /p.M.płacze/, a teraz mam 73, oj Boże mój kochany, jak to wszystko przeszło...

H. - Czytaj, czytaj, nie płacz. To już minęło dawno.

M. - Gdzie tam zapomnę, jak tak cierpię. I nikt mnie nie pytał dlaczego. Liczę tylko na miłosierdzie Boże. Byłam sądzona jak najwyższy zbrodniarz. Ten - jak on się nazywa? - Nowakowski nas tak przedstawił. Polaki! Odsiedziałam karę, ale mnie Bóg nie opuścił. Zawsze się modliłam: „Boże mój, nie bierz mnie głodnej! Ja Cię błagam, że gdy wrócę do Ojczyzny, dzień i noc będę pracowała, żeby głodu nie było. A do kościoła na kolanach będę chodziła /p.M.płacze/. Przyrzekłam i dotrzymałam, na kulach chodzić! /p.M.płacze/ Może się ludzie dziwią, ale to niemożliwe, żeby ja zapomniała.

Ludzie poumierali, miedzi, starzy, dzieci. Mój mąż zachorował

na tyfus brzusznny i ~~wygnali~~ nas do izolatki, do takiej kuczki. Pamiętajsz? Na 11 baraku, z boku była taka kuczka, jak mój chłop już konał? Poleciałem o 2 godzinie w nocy po lekarkę. W czerwcu to było, już widno, tylko nie od dziennego światła. A noc świeciła! O drugiej już zorza była. I lekarka zaraz przyleciała. To była Rosjanka, była bardzo dobra. A mąż leżał na wznak, gęba była otworzona, jak to nieboszczyki otwierają po śmierci. Jak ja zobaczyłam, jak krzykłam „Jezus Maria już nie żyje“!. A on się wtedy tak niby poruszał i ona go złapała za rękę, trzyma i jakoś tam poczuła ten puls. Prędyutko dała mu zastrzyk i wtedy jakby nim rzuciło... nie wiem co to było. Potem dała mu jakieś pigułki, nie wolno było mu zasnąć. Twoja /do Heleny/ mama przychodziła z drugiej strony baraku i pilnowała, żebyśmy nie spali. „Michasiu śpisz? Michasiu śpisz?“ Tak mówiła do mnie. Rano lekarka dała drugi zastrzyk i mąż powoli z tego wyszedł. Bo tam był Bóg! A dlaczego zachorował? Wysłali ich do Witlan na drugi posesłek do pracy, 11 chłopów polskich. Władziu Kulka był, Błażejowski, ktoś tam jeszcze. W lesie chcieli zrobić sobie krótszą drogę i pobłądzili. Szli, szli, noc się zrobiła i doszli do, jak to oni nazywali, posesłki - bo to nie wioski, tylko baraki ~~siłkowni~~ ^{wszelkie} tam były - a tam całkiem inna komenda. Zamknęli ich nie wierzyli że oni pobłądzili, tylko że oni uciekinierzy. Jeść nie dali, trz dni o głodzie, a potem do tych Witlan milicjant na koniu ich gnał, a oni pieszo. Szli cały dzień. I mąż przyszedł chory, zaczęły go brać dreszcze... A nie było co jeść, to Julka, siostra jego nagotowała żyta baniak, jeszcze je z domu przywiozła - wszystkie dzieci to jadły, a teraz świni nie chcą jeść - i on zjadł tego żyta i brzusznny tyfus dostał. Wygnali nas do izolatki. Ale dziecko nie było zarażone, chodziło przecież do przedszkola. To Stanisław, bo Władzio umarł. On miał umrzeć, był przeznaczony na umieranie. Jeszcze o tym wam powiem. Hela Żelazkowa była jego chrześną matką, a Krz⁺peł chrześnym ojcem. Dawniej był inny chrzest jak teraz. Teraz to cała ceremonia, jak wesele, prowadzą dziecko do ołtarza. A wtedy matka nie szła na chrzest. Dziecko chrzcili zaraz

na trzeci, czwarty dzień, a ja nie szła, bo źle się czułam. I po chrzcie Hela przyniosła mi to dziecko do domu, żadnych libacji nie było jak teraz, żadnej wódki, herbata i przekąska domowa tylko, jak to zwykle. I ona otworzyła drzwi, weszła i mówi tak: „Michasiu, dalaś mi sokoka, ja Ci daję anioła”. Ja się tak ucieszyłam, wzięłam dziecko, ucałowałam, święty, nie, anioł, a ona mówi: „Michasiu, nie gniewaj się, ale ja Ci coś powiem smutnego. Ksiądz Iasek powiedział, że to dziecko Ci umrze”. Tak, przy tym powitaniu! Ja się pytam skąd ksiądz wie - jeszcze nie było mowy o żadnej wojnie, bo to było w lipcu, 4 lipca się urodził, a przed 10-tym był chrzczony, „Coś wie, kiedy tak powiedział, zobaczymy, jak będziemy żyli”. No i przewidział. Coś tam w księdzu jakaś świętość była, jakieś proroctwo. To chciałam powiedzieć.

Gdy w 43-cim roku mąż szedł na wojnę... męża zabrali na wojnę. Myśmy już byli ~~ksakurki~~ w Baszkirii, przyszali, 23 maja i pod karabinem zabrali tak z pola, prosto, nawet nie dali się potęgnać. Myśmy wtedy siali pszenicę. Nie miałam mu co dać wtedy na drogę, do tej 1 dywizji Kościuszkowców, to dała mu Najświętszą Matkę Częstochowską. Był to mały obrazek. Powiedziałam mu: „uważ, bo to Twoja najdroższa broń”. I nikt nie wrócił, tylko on, Jasiu Majchrowicki /mąż Heli/ i Buszta Waldek.

Z Uralu mam dwie pamiątki: noga i nowotwór na policzku. Poszłam do lekarza - kazał zrobić zdjęcie. Ile to korowodów, a tu nie mogę chodzić, noga boli. Lekarz popatrzył się na zdjęcie, popatrzył się na mnie... „Panie doktorze, to co? ~~zabę~~ Będę żyła, czy będę umierała? Mów Pan prawdę.” Nic mi nie powiedział, dał mi zastrzyk w kolano: „przyjdzie Pani za miesiąc”. Aha, to już się sama domiarkowałam: za miesiąc, to jakie to leczenie? Ani się nie polepszyło, a może nawet pogorszyło. Ta ja godzinę szłam do przystanku, co 10 minut się idzie! A ksiądz katecheta 5 minut leciał, jak po kołędzie chodził. W tym jabłku mam takie guzy/!/, z jednej strony, z drugiej, takie narosła! A ta prawa noga, co tam mnie na Syberii zeskokczyła, to wszystko złane do kupy. No jak ja to... to cud Boski,

że mnie Bóg daje to, że ja idę do kościoła! A nie byłam jeszcze w styczniu. A jeszcze manta nowotwora. Pięć lekarzy badałoi nie - ino żeby usunąć. Ten nowotwór jest kto wie od kiedy, bo przecież nam ^Lpoiczka tak zamarzali tam w Krywoi! Raz, jakem przyszła z lasu za chlebem, 600 g chleba, w tej kawoczce - jak oni nazywali - w tym sklepie nie było, brakło i kazali nam w piekarni czekać. Mielimy czekać godzinę. A ludzi kolejka taka! A ja z tego lasu byłam tak omarznęta... spódnica taka była, jak te co tu tańczą... o, w telewizji, co takie szerokie... taka była ta spódnica omarznęta, sam lód. Bo w lesie paliłam te gałęzie, topiło się to wszystko, a potem bez drogi zamarzło. 40^o mrozu było! Raz poszłam do lasu, przychodzę - nie ma nikogo w lesie. Co się stało? Bo mąż poszedł naprzód i został w kantorze, bo komendant kazał im zaczekać, rano zawsze najgorszy mróz. No ja patrzę, nie ma nikogo, ta i w nogi. A było - pamiętasz? - że dwa kilometry do komendanta.../H. - Ta na pewno./ No! I ja taka omarznęta, Matko!, przyszłam, myślałam, że już po mnie... oddechu... taki był mróz straszny. I wtedy z tego lasu szłam i poszłam za tym chlebem - bo mąż był nie poszedł, nie ino chciał umrzeć, ja mówię: „Karolciu, nieprawda! My będziemy żyli! Ja Ci mówię, że Pan Bóg jest z nami”. Nie poszedł był... ani za zupą nie szedł, ani za chlebem ino ja musiałam pójść. By umarł, no ale Pan Bóg tak chciał, tak życie prowadził nasze.- Panie złoty!, ja z kartką po chleb, a chleba brakło w piekarni! Ho! Matko Brega!... Przyszłam z płaczem do baraku, kawałek było do tej piekarni... /H.- No tak, kawałek, kawałek/... Niema chleba, nie ma nic...Stasiu to tam zjadł w tym, tym, o ... dziecińcu, miał pewnie już z 4 lata, bo 3 lata mu minęło jak nas wywieźli, w drodze mu minęło...

H. - Jakieś 3,5 roku miał.

M. -- Tak, tak, tak... Stasiu spał, a my głodne poszli spać; i rano do roboty głodne my poszli. No bo co... No i tego. I na drugi dzień już o ... już my dostali tego chleba, już ten pajok...

H. - Pajok - he he he...

M. - Pajok! No ja mówię tak jak oni nazywali, ta niech to słyszą -

- pajok.

H. - Pajok - norma chleba.

M. - Norma. Pajok! Niech Pan słucha, bo Pan młodziutki, Pan nic nie wie! No, jakie to Polacy żyli bidne, nieszczęśliwe!

H. - Boże! Jak ten mój kurzą ślepotę dostał... z głodu...

M. - Ja też miałam! Wieczór lampy naftowe zaświecili - nic nie widzę! Tylko nogi widziałam jak ktoś szedł, na dole nogi. A dziadek Piątkowski? Wszyscy mieli kurzą ślepotę, nie nie widzieli... Na pole nikt nie wychodził, bo gdzie bądź rąbnął, w jakie tam gdzie drzewa, albo w słupa...

H. - Dopiero jak noc minęła, lampy się pogasiło, dopiero widzieli ci ludzie

P. - Jak Krywoja wyglądała? Kto tam mieszkał oprócz Polaków?

H. - Rosjanie też mieszkali, w trzech barakach: komendant miał swój barak, milicjant, te - przecież władze mieli pokoje!

W naszym baraku mieszkało 50 osób, byli z jednej okolicy, bo jak nas z wagonu wyładowali, to do jednego baraku. Polaków z naszej okolicy było ze trzystu /300/ pewnie, może więcej...

M. - Byli starcy, dzieci... na co to było, te dzieci tam wywozić? Powiedz Pani. Od nas Dudowa miała dwoje dzieci - mąż poszedł na wojnę w 39-tym, nie wrócił, bo do niewoli niemieckiej się dostał - i co z niej mieli? Co z niej mieli na tym Sybirze! Jeden miał trzy lata, a drugi - Gieniu - . I na co ją tam było? Czy ona im coś pomogła w lesie? Ale wrócili.

H. - Ale 11 baraków było, więcej nie było. To był przysiółek.

M. - To nie był przysiółek, to był obóz karny. Bo tak można nazwać.

H. - Z tym, że on nie był za drutami...

M. - Tylko pod karabinem! A gdzieby on uciekł! Gdzie! Jak lasy i lasy i lasy... Potem Panu powiem jak uciekali.

Te baraki były stare, tylko jeden my zbudowali, na środku, żeby był ślad! Żeby została pamiątka po Polakach. Z Bachowa był taki budowniczy, cieśla, Serafin się nazywał...

H. - Albo Mikita.

M. - On też, ich było więcej. Bo te węzły budowali, jak to koło łancuta stawiali takie chałupy z węglów.

H. - Ten Mikita to był Ukrainiec i on nawet został w Rosji, po-
budował sobie tam dom, ale nie w Krywoi tylko w Garach. To była
druga wioska, tam był sowchoz, czy kołchoz...

M. - I ten barak wybudowali Polacy... I tak zostało tam. Już nie
daj Boże, żeby tam któryś Polak się dostał... Pod ten barak jakem
te dziury ~~kopana~~ wykopywała łopata, to tam się włożyło... to jakem
wylaża, to cała sukienka zamarznęta była. Bo tam był trzy metry
lód w czerwcu! Takie głębokie zamarznęcie! Tam było lata tak:
gdzieś końcem maja, czerwiec i lipiec. A w sierpniu to już trzeba
było te ziemniaki sześciotygodniowe zbierać, bo co innego tam nie
sadzili. Bo już w październiku, 10 października, nos odmroziłam
w lesie. Tyle było lata.

I jeszcze Panu powiem jak uciekali. To było jeszcze przed
Sikorskim, jak byli my zakluczone.

H. - Na wiosnę w 41 roku.

M. - Nie na wiosnę, oni podpinki w jesieni zbierali. Jak! Do cha-
łupy podpinki nosili, a z chałupy rzeczy do lasu. Ty nie nie wiesz!
Nic. W każdym razie Sikorski o nas jeszcze nie wiedział.

Z Bachowa uciekł Góral. Miał dwie baby, jedną żonę, a jedną słu-
żącą, też była jego babą. To była kucharka. Boże odpuść im, bo
już dawno poumierali pewnie. One starsze byli. I do ucieczki.
Kiepsko przyjechali do Polski, do Bachowa i ludzie go przyskarżyli,
ani się nie pragnocował. Zaraz go spowrotem, ogolona głowa, na po-
kaz. Musiał go nam pokazać, żeby my - reszta nie uciekała. On po-
tem zniknął, pewnie się utopił. Szukali go po lasach, wszędzie.
A drugi to uciekał Lelek z Pikulic. On z całą rodziną uciekał, byli
po trzydziestce, mieli dwoje czy troje dzieci małe, dziewczynka
i dwóch chłopaków. I w drodze te dzieci Lelkowej poumierali. I po
co to było? Dwoje dziadków zostało. Ta cała komenda szukała ich po
lasach! Ale wo! Pewnie gdzieś do towarowych pociągów się dostali,

ta i jechali, jechali... pies tam wie jak tam było...

H. - Co, oni z dziećmi poszli?

M. - A jak! Z dziećmi! Z dziećmi poszli, tak! Więc z lasu podpinki a w koszach do lasu rzeczy, te co im trzeba było do Agcia, nie? Coś sobie tam przyszykowali, tego chlebka naszparowali po kromce, nie zjedli tego wszystkiego, tylko zawsze coś tam nasuszili...

H. - Zresztą można było przecież chleba trochę wymienić. Te ciuchy kto miał to wymieniali, na przykład ja. Ja przecież z dziecka miałem strasznie dużo rzeczy, to ukradkiem, przed tym komendantem...

M. - A tam było kilka rodzin ruskich.

H. - Ale my chodziły na wieś, na drugą stronę...

M. - Chodziłyście tam za rzekę?

H. - No pewnie że tak, do tych ruskich za tą Cisowają. To nie byli zesłańcy.

M. - Oni byli zesłańcy, ale tam się już zagospodarzyli, działki se tam porobili takie, bo tam działek nie było, tylko te dziesięć arów pewnie.

H. - Ale oni już tam pracowali w sowchozie czy kołchozie i działki takie małe przyzagrodowe mieli tylko. Ale przy tych działkach mieli kartofle, mąkę mieli, czasem gdzieś sobie jakiegoś proszka uchowali, mogli jeździć do Mołotowa czy jeszcze gdzieś pociągami. Jak się poszło tam, jak się zaniosło trochę tych ciuchów, to się wymieniko na kartofle, mąkę, gdzieś jakiegoś miodu, masła. Oni chętnie się zamieniali, bo tych ciuchów nie mieli

M. - Ludzie bardzo byli uprzejmi. A na tej Cisowaji statki ~~jeździli~~ ^{jeździli}. Pamiętam, byłam w szpitalu w Witlanach, to jechałam tym statkiem pierwszy raz. Patrzę się, tu drzewa migają, a my na miejscu stoimy. Tak cichutko jechał. No ta człowiek to co... w Polsce tego nie było, za młody człowiek był. Przed wojną to kto tam taki biedny ze wsi jechał. Do tego szpitala pojechałam już po taurnie, myśleli wszyscy, że będę rodzić. ^{9/} Leczyli mnie tam tranem na kurzą ślepotę, tydzień byłam. Jak wróciłam - na drugi dzień bóle porođowe... Babka Piętkow-

ska była przy porodzie, Rosjanki przychodziły mleko mi kozie przynosić. One w kuchni pracowały. Wszystkie Rosjany cywilne były bardzo dobre. Jak jechałam z tury pociągiem, mocno śmierdziałam, bo tam saród, w tym więzieniu był, a jechali dwa pany w kożuchach. I pytali skąd jadę. Jak się dowiedzieli skąd, to powiedzieli: „O nasz brat”. Bardzo żalowali mnie, dali trochę rubli, kupili placzków od chłopa w pociąg... Ze mną siedziałas trzy miesiące?

H. - Z tobą. Za to siedziałam, że odmroziłam nogi i ten palec z kością mi wyszedł. Rano poszłam do lasu w męża butach, bo już swoich nie miałam. A w butach nie było prawa tam iść, można było tylko w łapciach, łapci nie miałam. One są z łyka...

M. - Z lipy. Ze wylazł na lipę bosy, a z lipy zszedł w butach.

S. - To są postoleży tzw. Tam skomy się daje trochę, owija się w szmaty i później owija się łykiem.

M. - Nic się nie daje, tam się nie dawało słony.

H. - Tam były gotowe takie zrobione jak kalosze, ze sznurkami.

M. - Takie były, że koniowi szezki można było nasypać i miał z czego jeść.

S. - O Jezul!

M. - No to inaczej by nie wytrzymał. Kawałek jakiego worka, jakiego łacha, kurtki starej... to ta kurtka musiała wleźć w tego łapcia, żeby ochronić nogę od mrozu. A w butach skórzanych wyszedł, już zaraz nogę odmroził.

H. - Żeby było cieplej, to jak już owinięta były szmatami te nogi i te łapcie nadziać na nogi, to zalewało się wodą, żeby dziurki wszystkie zamarzły, to niedopuszczało zimna. W ten czas można było chodzić.

M. - Później, jak przyjechałam do Lublina, łapcie moje wiszą w Lublinie, tam na Majdanku. Dopiero mi tam dali te z puru, saniałki. To było w Wielki Tydzień przed świętami w 46 roku. Panie! My by tu gadali i gadali...

H. - I ja w tych butach męża z cholewami poszłam do tego lasu rano. Mąż ścinał drzewa, a ja czyściłam je z gałęzi. Rozpaliłam ognisko,

ale i tak zaczęłam marznąć w ręce i w nogi. Nie da rady, zeszedłam z pola i poszłam od razu do lekarki. Było ponad 40° mrozu. Tam cała zima taka była. I lekarka wyzuka mnie z tych butów i widzi, że mam nogi takie podrażnione, bolące, więc kazała mi pójść do domu. Na to przyszedł komendant i mówi że to nieprawda, a ona pokazuje moje nogi komendantowi: „sustritie, popatrz się, musiała zejść z pracy, bo nogi ma odmrożone, nie mogła dłużej pracować” A on nic i już.

M. - Nie miał żadnych względów.

H. - Widział! Pray jego oczach! Ona mnie wyzuka przy jego oczach! I nie! Ino jeszcze za to zasądzi mi, że zeszedłam z pola pracy! I dali mi trzy miesiące. Zawieźli mnie do tury w Mołotowie.

M. - Tam było 12000 /czternaście tysięcy/ narodu! Tam my widzieli wszystkie narodowości. Tam były cele, był mur, nie baraki. To było miasto! A jak! Tak jak u nas, reszotka, jak oni nazywali. Tak mone przesłatała turemna reszotka, to na oknach te kraty.

sk H. - Ja nie wiem jak u nas, w Polsce jeszcze nie byłam. Michasia tam przyszła wcześniej, ale że dali mnie do tej celi, gdzie ona była. Oj, tam strasznie dużo osób było... to wszystko tak... nie na łózkach, absolutnie, wszystko plackiem tak jeden koło drugiego.

M. - Na betonie, na gołym betonie. Ja na łóżku spałam, wiesz dlaczego... Nie chcę tego mówić... W tej celi 300 osób było, w tej jednej celi. Strasznie dużo ludzi było, różnej narodowości. Niczym doszedłam do tej celi, to ile maie oprowadzali! Jak Pana Jezusa - od Annasa do Kajfasza. Siedziakas tam, gdzie płynęła woda, w takiej malutkiej kajutce? /H.- Nie, nie/. Mnie tam posadzili na noc. Taka była jak szafa, 1m x 1,5 m, ja tam stałam z dzieckiem, w ciąży, całą noc, woda płynęła po murze do takiej kratki...

Na górze też byli ludzie, ale my na dole byli, na parterze. I potem, właśnie do tej celi tam, zaprowadzili co już miałam siedzieć. Wymęczyli do... do ostatniego! Od Gorodków! Bo tam mnie sądzili... Ja nie rozumiała w sądzie, bo to po rusku było, tylko zrozumiała, że Nowakowski mnie nazwał jako politykant.

H. - To był polski człowiek z Pikulic.

S. - Przepraszam, on był z Krasieczyna, mieszkał koło Zalewskiej, miał dom i nazywał się Nowakowski Adam. Ożenił się i wyjechał do Pikulic. Przed wojną był sierżantem w wojsku. Jego brat był z rodziną wywieziony na Wołyn i tam ich zamordowali.

M. ~~xx~~ - Ten Adam później wrócił do Polski, bo mój go widział na targowicy i pytam: „i co, nie podziękowałeś mu za mnie?”. „A nicem nie mówię, nie chciałem wspominać, niech mu tam Pan Bóg przebaczy”.

H. - On ludzi podawał, to był kapus.

M. - Tak, tak... a ja Bogu ducha wierna, dzie, co ja tam się rozumiała na polityce.

H. - O, jak przygodnie może coś tam trzasnąć człowiek... coś powiedziało...

S. - Przed wojną on w żadnym bądź razie nie był komunistą.

M. - Ale w każdym bądź razie potem gdzieś w głowie mu się przewróciło. No i na ten sąd z lasu mnie zabrali, nawet mi do baraku nie dali się pożegnać z dzieckiem. Koło baraku przechodziłam, namusła tej pani /Heleny - P./ wynieśli mi chleba kawałeczek w papierze zawinięty, strażnik musiał rozwinąć, popatrzeć co to jest, a prowadził mnie razem z tym Nowakowskim, i patrzyli czy gdzie jakiego pulwera nie ma. Tak nas śledzili! I prowadzili 40 kilometrów do Gorodków. Pieszko! A jaki! A ja już utykała... A ja już utykała... Bo mnie bolało... Utykałam, a tyle kilometrów... Jakam przyszła tam, posadzili, zasadzili mnie... Rosjanki tak płakali... Ja bym wszakże powiedziała, ale ja... ja wiem?.... Płakali, bo ja była w ciąży. Bo ja strasznie płakała za swoim synkiem co umarł i zostałam... w ciąży... z Kaziem co tutaj żyje. A wstydzę się mówić, bo to każdy powie: a, jeszcze jej się dziecka chciało... Ale ja wypełniała obowiązki Boże. I to dziecko się wychowało tak na woli Bożej. On się urodził w Krywoi, w 11 baraku. Na tym sądzie, a ~~xxxx~~ byłam w siódmym miesiącu ciąży, to siedział sędzia, adwokaci, jak i u nas. Ja pierwszy raz sędziego widziałam. Potem mnie zamknęli na noc... takie malutkie

byli celi, takie zagródki, obok 11 chłopów ruskich siedziako... a ja mocno płakałam. Z nich jeden Rosjan z Krywoi był, Onosow, pamiętasz? On był brygadzi^ostą na psiozku. Był bardzo dobry, a siedziak, bo ja-kiemuś swojemu powiedział „ job twoju...” i za to dostał rok. I mówi tak: „ Marusia, Marusienka, ta czewo ty robiosz”?, czego płaczesz, nie wołali mnie Michalina, tylko zawsze Marusia. To było ku wiosnie w 41 r., gdzieś w poście, bo żem się modliła. Byłam w siódmym miesiącu i posadzili mnie na takie tortury. Pań w to wierzy? Bo ja bym teraz nie uwierzyła. Wierzy Pan? No, jak wierzy Pan, to powiem dalej Panu.

H. - To dlatego, że byłaś w ciąży, spałaś w tiumie na łóżku, nie chciałaś powiedzieć. On się w czerwcu urodził?

M. - Tak, w 41, w czerwcu. I tak mnie wymordowali po tych celach, niczym mnie posadzili za tę nogę, że to „ progul dziekała”. Bo za politykę nie mieli dowodów. Jak już w tiumie ten cały klucznik otworzył mi główną celę, ja tak stoję w drawlach, patrzę się - cała cela ludzi, w tych liktykach, jak oni nazywali, staniczkach tylko. To były same kobiety. Ja strasznie za tymi drzwiami zaczęłam płakać, bo mi się tak przedstawiało, że to jest czyściec. Tu nagie ludzie, ino troszkę tam to ciało grzeszne zatkane i stoję tak... A tam na sali była taka wójcina, celowa,.. bo tam bili się, rozmaite te bab-ska byli, rozmaite narodowości, i czarne, i czerwone...

P. - Murzyni?

H. - Tam była gehenna, ale Murzyni nie...

M. - Czubachy się nazywali, Kirgizy, rozmaite narodowości, i Tatary byli, ja się wnet była nauczyła... I ja tak stoję, a ta wójcina przyszła do drzwi, po rusku mówiła, żeby nie płakała. „Tu dużo Polaków jest”. I ja se myślę, Matko!, jak mi powiedziała, że tu dużo Polaków jest, tak ten kamień młyński spadł od razu ze mnie. I poleciała w drugi kąt, daleko... ta cela była taka wielka jak kościół, w środku gorąco, ludzie rozebrani, okno wysoko, zamknięte, a i tak z góry, z piętra puszczali na nitkach listy. Jak to zobaczyć przez

dzurkę we drzwiach ten konwój, to cała cela musiała odpokutować. Raz nam nie dali cały dzień ani zupy, ani chleba. A ja były z dzieckiem... dziecko wierzgało, chciało jeść, a tu nie było co... O Jezu! I ta Rosjanka przyprowadziła mi panią. „Nie płacz Pani, nie ~~mami~~ - - mówi - ja jestem z Warszawy, chodź Pani ze mną - taka była miła - Widzi Pani, ja sądziłam ludzi, byłam sędzią przed wojną w Polsce i tu się znalazłam. I nie płaczę". Nie wiem jak się nazywała, posadziła mnie na swoje żółtko, ja tak siedzę... wtedy, proszę Pana, to ja nic już nie myślałam. Nic. Coś mi się stało, nie pamiętałam o tym dzieciątko co mam, ino tak: „Boże mój, nie opuszczaj mnie...” /p.O. płacze/. Tam było więcej Polek. Była taka młoda dziewczynka, Ania chyba, z 18 lat miała. Zawsze mnie wołała ciociu, pogadanki robiłyśmy... była bardzo miła. Jedzenie dawali nam w południe - zupę, ale jaka to zupa była: 2 ogóreczki i woda z łyżki się lała.^{10/} Ta tiumna, to był czworobok, który w środku miał plac na spacer. Na kory tarz nas do mycia pod karabinem wyprowadzali... pamiętasz, jak my się myły na przeciw, jak szczury tam, górą...

H. - Teraz pamiętam, to było takie osobne pomieszczenie do mycia. Ale przecież ubikacja była na celi! Bez zasłony!

M. - Parasza, ja nie chciała^m mówić, ale jak przyszedłam na te cele, stoję przy drzwiach, a taka jedna przyszła na tą paraszę i dawaj... YYY!... O jejku, jakże ja tu wytrzymam, myślę. To było pogaństwo, jakiego na świecie nie ma! Pogaństwo! Nie było żadnej kultury!

H. - Mordowanie ludzi! Nie dość, że nas, ale i swoich, bo tam przecież tak jak i nas sądzili za ten proguł - zejście z pracy, to tak samo z i Ruskich; jak się nie stawiał Ruski do pracy, dostawał większą karę od nas. Za podobne "przewinienie" do naszego, 4 miesiące siedział, a my trzy.

M. - My tak nie opowiadali bardzo o sobie, bo każdy się bał...

H. - A czegoście się bali? Pamiętam, po tych trzech miesiącach jak Sikorski zaczął nas oswobadzać, to z atryali mnie, to znaczy wypuścili mnie stamtąd, ale dali mnie do takiego obozu pracującego

na terenie tury. Pracowałam w stołówce więziennej chyba z trzy tygodnie, choć należało mi się już pójść do domu, ale ze względu na to, bym nie poszła do Sikorskiego trzymali mnie. Chodziłam tylko na wieczór, na szóstą do pracy: szorowałam w stołówce ławy, stoły... przez dwie, trzy godziny pracowałam, a resztę czasu spędzałam w celi. Z Polaków tam byłam jedna na początku, dopiero w jakiś tydzień przyszła druga Polka i przedstawiłyśmy się przecież. Ona weszła do celi i zapytała się: „Kto jest tutaj z Polaków?” Powiedziałam, że tylko ja i ona się przedstawiła: Halina Czerny-Stefańska. Spytałam się ją dlaczego ma podwójne nazwisko. „Chcieliśmy przekroczyć granicę, nie jesteśmy jeszcze zaślubieni, jesteśmy narzeczeństwem”, a Rosjanie piszą nazwisko męża i jej wszystko jedno, czy w narzeczeństwie czy nie. Chciała z narzeczeństwem przekroczyć chyba niemiecką granicę. Jej narzeczoną nazywał się Jan Czerny, ^{5/}staliował lub był już po studiach muzycznych, siedział w celi obok. Ona chodziła do szkoły muzycznej, nazywała się Halina Stefańska, ojciec był pułkownikiem WP. Myśmy opowiadali o swoich przeżyciach sobie wzajemnie, ale już nie pamiętam... Ją nie puszczali do pracy, więc ze stołówki przynosiłam jej chleb, kawałek mięsa... Z tej celi, a było tam z 50 osób, nie wszyscy chodzili do pracy, tam były różne narodowości, Kirgizy, Tatary... Cella miała z 5x5 metrów, bez łóżek, tylko beton był. Miałam jeszcze kawałek pledu, dałam jej, bo ona nic nie miała, a zimno było. Ale dobrze się czułyśmy, zaszłyśmy się obydwie razem, miałyśmy wspólny język. Ona jest dzisiaj znaną pianistką, ale najbardziej zdziwiło mnie to, kiedy jednego czasu w telewizji czy w radio mówili, że ona wróciła z Niemiec, że w latach wojennych tam była. I mnie to wszystko zgasiło, czy to ona, czy nie? Ale nazwisko, imię, wszystko się zgadza...

B. - Z tej tury, z Moskowa, wyszłam 10 maja 1941 roku, w niedzielę. Ci strażnicy powiedzieli mi, żebym poczekała do poniedziałku, to dostanę coś do jedzenia na drogę, ale ja nie... idę w niedzielę. wyszłam i obok, na ulicy jakaś Rosjanka czerpała wodę ze studni,

owiniętej szmianym powrozem i pytam ją się o drogę. Ona mnie zobaczyła, w jakim ja stanie i skąd ja wyszłam... już wszystko wiedziała, nie nie musiałam mówić. Powiedziała mi, że też to przeżyła i że tam strasznie dużo ludzi to przeżyło. Dala mi cukier, taki w kamieniu, placki, pieniądze, wytłumaczyła dokładnie jak mam iść do stacji, krzęła się pytać ciągle, mówi: tam każdy Ci wytłumaczy, każdy wie o co chodzi. Rosjanie byli bardzo dobrzy, ja idę i pytam się i jakiś mężczyzna ruski mnie zaprowadził. Oni tam strasznie cierpieli, wiedzieli co to za twarda, wiedzieli co tam jest za życie. Jechałam pociągami do Gorodków, a z tamąd do Krywoi 40 kilometrów szłam, po tych łąkach, roztopy były, dwa razy się przewozikam przez rzekę, taka kręta była. Byłam w 8-9 miesiącu ciąży.

H. - Tam w Krywoi była kuchnia również, ale nikt z Polaków w niej nie był, tylko Rosjanki.

M. - Wstydę się nawet wspominać! Takiego kraju chyba nie ma w całym świecie. Gotowali tę zupę, tę ucha, co nazywali. To rybna zupa, jak je nakapali, tak gotowali, tak do kotła... głowa nie głowa, no wszystko, no! Prosto z rzeki na zupę. Nic nie patroszyli, bo to ~~gę~~ gęściejsza będzie. I to Rosjanki gotowali, one nie były na zesłaniu. Ta kuchnia, ten barak na środku stał i te nasze biedne, nieszczęśliwe Polaki, którym był troszku inteligentniejszy, to poszła sobie szedł po tę zupę - "dostanę to dostanę, a nie dostanę to Pan Bóg mnie nie opuści", tak zawsze było - ale jak otworzyli drzwi, to tak jak - wstyd mi - tak jak, no... nie wiem, czyście w Przemyślu kiedy widzieli, jak w kolejce stali za czym bądź, bo teraz tego nima tak, ale teraz jeszcze tam widzę - dmuchli... chłep upadł, staruszek, i po tym chłepie do tego okienka, do tej zupy...

H. - I to Polacy!

M. - A kto!

H. - Ale z głodu, to wszystko leciało z głodu...

M. - Choćby i z głodu Helciu, to mówiłam Ci, że całą noc czekałam i poszłam do domu z płaczem, głodna, ale nikomu nic nie mówiłam.

H. - Ja ~~nie mogłam~~^{nie mogłam} jeść. A mąż widzi, że nie jem, raz, drugi nie jem... z głodu zginę. Ręce mi złożył, przytrzymał jedną ręką i karmi mnie. Ja to wypluwam... nie znosiłam tego! Nie mogłam jeść! To była inna, taka owsiana zupa, nie ~~wiem~~ wiem co to było, nie były to płatki owsiane tylko owies...

M. - Namielone to - o, świniom... To kuku. A dzisiaj! Ludzie! Co to dzisiaj boga obrażają ludzie! Ja wiem, że powinno być dobrze, że nie powinno tak być. Ale skąd w Polsce będzie dobrze, no skąd! Telewizory powynosiłam z chałupy - dwa jest - nie chcę go w chałupie widzieć. Radio puszcza na dziennik...

A tam, w Krywoi, to ten Nowakowski był barakowym i latał jak piesek po barakach, nadsluchiwał kto co mówi. Wołał na zebrania, gdzie nam mówili, że my już nie wyjdziemy nigdy.

H. - że musimy się tam zaklimatyzować, musimy ~~zostać~~^{zostać} pracować i już tam musimy siedzieć i do śmierci będziemy...

M. - Ile tam ludzi na tym cmentarzu zostało... o ludzie! Pamiętasz? Zmarła Dudowa, Heli mama, co na żelazkowym tam mieszka. A żelazki też byli na Syberii...

H. - Franek z Antkiem. Ale oni byli w Witlanach, w innym obozie. Antek to mąż mojej siostry Wery, która zmarła 7 maja. On teraz jest w Anglii, bo pojechał tam na Iran, Irak i dostali się do Anglii. On był tam przy wojsku, a potem jako wojskowy siostrę moją sprowadził do Anglii.

M. - My też jechali do Anglii, na te tam... niby to ~~na~~^{na} Tazskientu. To było tak: z Krywoi na dół rzeką do Gorodków kódką płynęliśmy, czapok z Bachowa nas wiozł. Jechała z nami Kulkowa, ona nie żyje, bo w Tazskientu tym na malarie zmarła. W Gorodkach nas dali do sowchozu i ja tam byłam do jarka. 21 krów łożłam rękami 2 razy dziennie! I to jest teraz do pomyslenia? O: nogi pokręcone, palce pokręcone... I z tamąd przyszła depeza, w jaki sposób - nie wiem, ale od... jak on się nazywał... Anders, że chłopci - wojskowi mają prawo jechać do Anglii. I ruch się stanął... my nie mieli, nic... to mleko com

tam dostawała, no to co - gdzie wezmę, za pazuchę, czy co? Tyle, że trochę podreperowaliśmy się tym mlekiem, bo my mało już nie poumierali z głodu. I tak się stało, że ci, co wieczór pojechali do pociągu, do Gorodków... a to było kawałek, sowchoz był na polach... i niczym my się dostali do pociągu, to on odleciał, a rano dopiero drugim pojechalismy, cosik trzy tygodnie jechaliśmy do tego Taszkientu. Przy samej granicy już zerwali, jak oni to nazywali, ten dogowor - tam Sikorski się z nimi coś po tego - i już nas nie puścili. Zapomniałam jak się to miasto ostatnie przed granicą nazywało.^{12/} I wrócili nas. Jechali my coś ze trzy dni... odstawili nas na boku, na torach... z Bachowa dziewczyna poszła po zebraniu, bo to tak było za miastem, takie przedmieście, poszła coś ~~Wachtrac~~^{Wachtrac}. Ta dziewczynka ~~pr~~ pewnie panna była, z 18 lat miała i psy ją pokąsali. My ją tak dowieźli do kołchozu - bo już nam dali dokumenta do jakich kołchozów - do Rajeżki, koło Ufy. Ufa jest dalej 100 km na wschód.^{13/} Wygrozili nas, wieźli nas 40 km do tego kołchozu, ona mocno zmarzła, ta rana jej się roztego i umarła. I tam leży w ~~konstantynówce~~^{Pisanówce} - się nazywał kołchoz. Ja nigdy wieczorem pacierza nie opuszczę za nią. Stasia Burdziakowa się nazywała. Była z nią siostra i brat, siostra do Polski wróciła, a brat, Marcin, zginął na wojnie, bo zabrali go do 1 dywizji Kościuszkowców. Ojciec ich umarł z głodu jeszcze w Krywoi. Tam dużo ludzi leży, ho, ho, ho... Jak się nie modlić za nimi... Boże, Boże...^{14/} W 43 roku naszych chłopów z tej ~~konstantynówki~~^{Pisanówki} zabrali do tej dywizji a my zostały^{15/} i potem z kołchozu przenieśliśmy się bliżej do tej Rajeżki. To był już 1946 rok. Dostaliśmy już dokumenty i pracowaliśmy na tej, jak oni nazywali, na żelaznej drodze, na kolei. Czyściliśmy ze śniegu tory. Już chodziły słuchy, że pojedziemy do Polski, bo już Polacy wracali. A my się napłakali... Na lokomotywach czerwono-białe flagi. Komenda ruska odprowadzała ich do granicy.

Myśmy wyjechali w marcu, a do Przemyśla przyjechałam w Wielki Czwartek. W ostatnich dniach zwolnili nas z tej pracy, dali nam dokumenty ruskie. Zdjęcia tam nie było. Tylko nazwisko, gdzie my pra-

cowali, jak pracowali... ja miałam tych dni ho ho ho... nie dali ani grosza! I potem, na granicy nam pozabierali te dokumenty. I przyszedł dzień odjazdu. Stali my przy torach, majątki w pończochy my zawiązali...

P. - Jak to... majątki w pończochach?

H. - No bo co my mieli? Pan młody, Pan nic nie wie... Nic Pan nie wie! Nic, ino węzełek z chlebem, co my uszparowali, co my se ujeli z tego pakka, co tak to nazywali...

I czekali my. ^{16/}I pociąg nadjechał i śpiewali ludzie „ Jeszcze Polska nie zginęła... ” /p.M. płacze/. Jechało nas 2500 ludzi. Nas było tylko 500, a reszta wszystko Żydzi byli, bo tak pamiętam, jak ktoś legitymował wszystkich. Pociąg zjechał do Rajeki, pełno ludzi w nim było. Pełno ludzi! I jeszcze na drugim przystanku, jak trochę ujechał, jeszcze tam coś Polaków wziął i już bezpośrednio jechał aż... aż do granicy, do Ruskiej Rawy. Ale stawał po drodze, Ameryka dawała nam jeść bez drogie. Dostawali my konserwy rybne amerykańskie.

H. - Dostawaliśmy to przez Czerwony Krzyż. I tam Związek Polskich Patriotów był przeciw. My w Gorodkach już w 45 roku otrzymywali zapomogi z Ameryki.

M. - My nie dostawali, bo my daleko byli. Tyś była do ostatka w Gorodkach?

H. - Nie. Byliśmy w Krasnosłucie. Bo my się podzielili, część poszła do Garów. Potem jak nas zapisywali do wyjazdu, to my do ^{da} Bratowa pojechaliśmy.

M. - Aha, a my byli w Baskirii... Proszę Pana - dzisiaj Moskwa je zupełnie kartoflaną ~~niekiedy~~ i cała Rosja je zupełnie kartoflaną. Pan to rozumie? Co Moskwa wie, to cała Rosja wie. My to nie mamy pojęcia...

W wagonach były półki do spania, na dole, jedna koło drugiej ławy przez cały pociąg wzdłuż ścian, a przez środek był korytarz. Jak my jechali, taka zima była! Ja nawet nosa nie wychylała. Jechali

ny całą noc, dyr dyr dyr, dyr dyr dyr... tak jak słyszę pociąg, parowy jak huczy, to od razu staję przestraszona, że to Ruski po mnie jadzie. Bez noc ta zima się skończyła, przyjechali my na Wołyń. Ciepłutko takie, nie ma ani śniegu, ani nic... to tak jak w bajce było, o. Na tym Wołyniu pociąg miał stać pół dnia, to my sobie polecieeli, spragnione my byli kościoła mocno. Ale kościoła już nie było nic. Przyszli my do jednego kościoła... Kowel, pamiętam teraz, miasto Kowel... już tabernakulum otworzone, ale my jeszcze zaśpiewali Pana Jezusowi. Ten kościół nie był okradziony, tylko stak otworem. Księża powyjeżdżali za Idg, tu do Polski, a te obrazy, to wszystko tam zostało tak jak było. Tylko Pana Jezusa zabrali z tabernakulum. Wyszli my, lecimy do pociągu... ksiądz nadszedł! To wszystkie do tego księdza - Matko, żeby teraz tak szanowali... ja nie wiem skąd on tam się znalazł, może też do pociągu się spieszył, to był moment - wszystkie go całują, a on: „~~któś~~ dajcie mi spokój dzieci boże, bo ja się spieszę” /p.M. się śmieje/... Człowiek był spragniony... my se mówili: „ żeby 200 kilometrów kościół był, a powiedział ktoś, że tam kościół jest...” Jak to teraz ludzie nie szanują. A tak się prażyło...

I wróciliśmy do pociągu i już jechali do Ruskiej Nawy. Tam nas wszystkich... ogołocili do wszystkiego, każdego macali, rewizja! Złoto zabierali... taka z Bachowa, nie wiem skąd miała złoto w pierzynie - zabrali! Wszystko zabrali. Przekroczyli my tę granicę, polska lokomotywa już z pustym pociągiem czekała na nas. Przesiadaliśmy się zaraz przy granicy. Pamiętam, z Mazuryczką nieboszczką my powysiadali... upadli my krzyżem /p.M. płacze/... całowaliśmy. Kiedy Ojciec Święty całuje ziemię, to ja już płaczę, bo pamiętam jak my tę polską ziemię całowali, że już z piekła się wydarli.

Potem przyjechaliśmy do Lublina, poszli do kościoła, do spowiedzi. Dali nas na Majdanek, tam baraki byli. Wieliny wszyscy jechać na ziemię zachodnie, ale ja powiedziałam, że ja nie pojedę na zachód, ja jadę na swoje ziemię. Bo jak ktoś zostawił tak jak i ja

i tak płakał, to ja tych kromek chleba nie będę jadł, nie jadę na czyje łzy, na czyją krwawiznę. Wykopię se jamę w ziemi i będę siedział, ale na swoim. I Mazureczka też: „Jak wy nie jedzicie, to i ja zostanę”. I trzymali nas pewnie tydzień na tym Majdanku. Przewodnik zaprowadził nas zobaczyć jak ta ludziska przeżywali... jakem zobaczyła... tak już szlas po moim życiu. Tak się strasznie zatwożyłam... myślę tak: „Boże dzięki Ci, że nam było, głodne my byli, ale Ty byłeś z nami... A tu... ludziska biedne...” Taka kopa wielka... na wierzchu krzyż... i to wszystko kości i te łachy już przegnite... Oh... To było zgroza...

Wróciłam do Przemyśla, dzieci zostawiłam u swoich ludzi, u Bieniasski Antoniny. Ona z rodziną uciekła przed banderowcami do Przemyśla, bo tutaj grasowali banderowcy. A ja poszłam się popatrzeć na ranczo, na Dybawkę. Idę, patrzę się - jeszcze stara droga była - czy mi się śni? Czy ja widzę? Mój mąż idzie! - A ostatni liat od niego dostałam jeszcze w 45 do Konstancyńki. - No, ale nie dowierzan, droga była koło samego cmentarza. Matko, nie wytrzymałam... To był cud Boski... Udam, że go nie widzę, żeby mnie nie poznał... Ale wo, podaszłam blisko - jak my się rzucili w ramiona! O Chryste Panie! Teraz jak mama moi umarli, to tak nie płakałam, jak wtedy z radości... Bo jego zwolnili z wojska, jeszcze wojskowym był, przyjechał, zobaczył, że tutaj nie ma nic, domu, nie - rozehrali Ukraińcy, posabierali wszystko co było, została kupa grusów - i wracał nasz, chciał jechać na zachód, tam miał już gospodarzkę. Chciał jechać, ale ja mówię nie! I tak postawili my taką chałupkę, stoi do dzisiaj. Wychowałam 6 dzieci w tej chałupce.

A jeszcze pamiętam, jak w tej Krywoi komendant sobie strzelił w łeb

H. - Nowikow się nazywał,

M. - Nie, Nowikow to komendant, ach, a wleeb strzelił sobie ten miliojant, czy ankaradzista - pierua ich tak wie. Przyszedł do mnie, jak wyszedł z tury i pyta tak: „Jak było w tury”? „Charaszo”.

"A, jak charasso, to paidiom jeszcze". I poleciał, jakby go tam jaki diabeł opętał, poszedł do drugiego baraku, który stał na środku, zarzucił się. To było gdzieś do dnia. Bo miał dwie kochanki. I jedna miała... no wstydzę się mówić, ale co.. jedna miała rodzić i drugą miała rodzić, dwie, a on był wolny.

H. - Z Krywoi do Polski ja wędrowałem trochę inaczej. ^{Już} po uwolnieniu nas przez Sikorskiego, mogliśmy tam poruszać się swobodnie, sami i poszliśmy do Krasnołutki szukając pracy. Ten kolchoz leżał niedaleko między Mołotowa a Krywoją, od Krywoi ok 20 km. W Sarach zaś był sowchoz. Podzielili nas, bo w jednym miejscu dla wszystkich nie było mieszkań. Myśmy zostali sakwaterowani a Rosjanki, której mąż poszedł do wojska. Została z małym dzieckiem i dziadkiem w jednej połowie domu, a nam, na dwie rodziny dano drugą połowę. Dom był drewniany, jeszcze sprzed rewolucji, zwykły dom gospodarza. Był tam ten dziadek. W 1942 roku miał osiemdziesiąt parę lat, a przed tą rewolucją miał dużo krów, wiec... wszystko im zabrali, zostawiając tylko tę połowę domu i mały ogródek. I tam, w tym kolchozie cały 42 rok pracowaliśmy. Ja w polu pracowałem, a mąż koniem jeździł. Za pracę płacili nam dopiero jesienią, po zbiorach, zbożem, trochę rutlami. W 1943 r., w kwietniu?? mąż poszedł do wojska polsko-radzieckiego i zostałam sama. Nie pamiętam, w którym roku wyjechałam do Saratowa. Przyjeżdżał w tej sprawie wojskowy, Polak, plutonowy chyba i organizował nas - zapisywał. Mówił, że będziemy się przybliżać powoli do Polski, bo od razu nie mogliśmy wracać. W 1943 roku był tam straszny głód, Rosjanie strasznie umierali... Myśmy zbierali trawę, tutaj ona się nazywa skrzyp. Jak wychodził ze ścierni, z pola, na wiosnę, a było go bardzo dużo, bo pola były zakwaszone, to braliśmy koszyki, zbierali ten skrzyp i gotowali... Rosjanie mieli suszone kupy z kartofel, które w piecach suszyli całymi workami. Ale były czyste, przyrumienione... Z tego robiliśmy zupę. Tak mi się przypomnia, że w 44 roku w kwietniu lub w maju, ten plutonowy zabrał nas stamtąd wołgą do Mołotowa na statek. Jechał Dłakiejowski, jego sio-

tra z córką - matka Błażejowskiego i druga córka siostry zmarły w Krywoi jeszcze z głodu -, Zosia Mroziowa z Krasiczyna, jej ciocia z Pikulic - Sabramowicz, ona była wielką panią. Na statku sporo ludzi było: wysoczańscy z Bachowa w pięcioro, Pizły z Pikulic były - cała rodzina, 6 osób, trzech synów i córka. Statkiem płynęliśmy do Saratowa, tam nas wysadili i chyba koniami przewieźli nas do dużej szkoły, nieczynnej, w której mieszkaliśmy dwa dni. Potem nas rozdzielali. Koło Saratowa były kolonie poniemieckie, tzn. zostały tylko domy i tam myśmy się osiedlali. To był jakiś sowchoz, nazwy nie pamiętam, do Saratowa było 30 kilometrów. Przydzielili nas do roboty, a właściwie mogliśmy ją sobie wybierać, co kto umiał. Ja z siostrą Błażejowskiego, Marysią doitałam na fermie krowy, Zosia Mroziowa karmiła świnię, Pizłowa Stanisława kury. Czy płacili nam, nie pamiętam, ale pracujący tam Rosjanie i kierownictwo sowchozu żyło z nami dobrze, myśmy byli już ludźmi wolnymi. Tam byliśmy dwa lata, bo w 46 w kwietniu wróciłam do Przemyśla bezpośrednio stamtąd. To było tak: załadowali nas na wagony towarowe, wewnątrz były piętrowe półki. Lepsze już były warunki w środku, mniej nas było w wagonach, ale byliśmy zamknięci i pilnowani przez konwojentów. Do Przemyśla, na stację towarową /przy ul. Mickiewicza/ przyjechaliśmy bez przesiadek. Na granicy była rewizja, ale u mnie np. nie znaleźli złotego zegarka. Znałam adres męża, pisał bowiem z frontu do Saratowa, mieszkał z rodzicami i z córką na Czarnieckiego. I tam poszłam. Ale nic nie wzięłam ze sobą, bo miałam dwie walizki, które zostawiłam gdzieś na stacji - nawet nie wiem przy kim, nie pamiętam. Wróciliśmy potem po te rzeczy.

14/ *Kodłana Miodziary...*

Wiersz Józefa Białejowskiego przesłany listem Helenie Majchrowicz 6/

Mijają lata - zmienia się czas

W Krywoi na zesłaniu nuciliśmy nie raz,
Upływa szybko życie, jak potok płynie czas.
W lutową noc wyrwani z domów, z rodzinnych stron
Zawsze nas jednak krzepił Ojczystych pieśni ton.
Dokoła obce lasy - srogi nadzorcy głos -
„ O Polsce zapamiętajcie - tu jest wasz dom, wasz los”.
Wkładaj łapcie na nogi, a w ręce piłę bierz!
I dawaj dawaj normę! Jeśli przywyknąć chcesz.
Owieczne prawo tajgi i dla was także jest
- Jeżeli nie przywykniesz, to zdechniesz tu jak pies.
Nie zaspokoisz głodu, choć wszystkie siły dasz
chyba że jeszcze z Polski coś na wymianę masz.
Baraki was przyuczą jak kolektywnie żyć
Młodzień, staruszków, dzieci zepchną na wspólną przecz.
Kiedy już „ czestnym trudem” dowód poddaństwa dasz,
Będziesz mógł kupić kozę, wtedy już będziesz nasz”.
Taką świetlaną przyszłość komendant głosił nam
do czasu, aż w południe w łeb sobie strzelił sam.
Kraj ogromny bogaty - darów przyrody zdroj
Zimą mrozy i pluskwy, latem komarów rój.
Z wycięczenia oślepli, trąc odmrożony nos,
Głosząc wciąż przepowiednie - by czarną rozpacz znieść
Nucono nie bez strachu modlitwę - Polską pieśń.
Bo wszędzie są Judasze, tu ich werbował głód
A taki nawet brata za ochłap sprzedać mógł.

Nie wszyscy przetrzymali - zgniotła ich dola zła
Wielu nas w tamtych lasach rodzinny cmentarz ma
Sierpień w czterdziestym pierwszym zmienił wyroków treść
Zaświtała nam nadzieja - niby wolności wieść.
Następne lata dziwnie splotły zesłańców los
- jednym szerokie drogi, dla innych martwy cios.
Najszczęśliwszych przygarnął szeroki wielki świat,
Inni zaś z różnym szczęściem wrócili do swych chat.
Zwykłą koleją życia z upływem tylu lat -
Większość dawnych zesłańców już pożegnało świat.
Ci którzy jeszcze żyją choć ich rozdzielił świat
Winni zachować pamięć przeżytych razem lat.
Na miarę wierszoklety pragnę dopisać tu
Przeżycia „naszych dziadów” z pamięci dzień po dniu.
Bo szybko mija życie, ślady zacierają czas.
Za rok, za dzień za chwilę nikt nie zostanie z nas.

Jeden z niewiadomej
liczby.

Wiersz pani Zosi z Zasania 7/

Rok 1940

O gdybyście mogli zajrzeć w nasze serca dusze
I być świadkami bólu tęsknoty
Tęsknoty, która w dzień szary i złoty
Bezlitosne sprawiała katusze.
Chociaż tak blisko a jednak daleko
Wzrok tęskny do Was tam zwrócony
Goniony tęskną myślą w wasze strony
Spoczywa tylko nad tą biedną rzeką.
Nad tym biednym Sanem
Który wczoraj jeszcze
Był jasną wstęgą polską chlubą
Dziś został naszą stratą zgubą
Bo otoczyły go wrogie złowieszcze
Smutne to że San tak kiedyś zachwycał
Nie tylko tych którzy tutaj żyją
Teraz moskał z Niemcami
O nasz kraj się biją
I właśnie na tej rzece powstała granica
Na skrzydłach do was lecieć byśmy chcieli
Lecz jak przejść rzekę, każda z nas się boi
Z tej strony moskał z tamtej niemiec stoi
Brzeg Sanu wrogiem otoczony cały
I nieraz w cichej wieczornej godzinie
Łzy jasne po licach spadały
Tylko tęsknotą i smutkiem jaśniały
Za waszym wzrokiem co w przestrzeni ginie
Lecz chociaż jesteśmy tak blisko a jednak daleko
Widzimy zawsze wasze drogie cienie

Cóż z tego gdy w koło pustka i milczenie
A serce na was z utęsknieniem czeka
Gdy tylko przyjdzie jasna zorza
A my budząc się rankiem oczy przecieramy
I razem modląc się Boga błagamy
By wreszcie skończyła się nasza tęsknota
Lecz los złowrogi może zmienić plany
I zamiast do Was wysłać w inną stronę
Na straszny Sybir co budzi strach i trwogę
Gdzie człowiek brnie w śniegu wiatrem gdzieś zagnany
Tam wśród straszliwej burzy i wichury
Idziemy same wśród śniegu zamieci
I złote słońko już nam nie zaświeci
Świat słania się smutny posępny ponury
Tam na tej drodze dla nas tak okrutnej
Wszystko nam będzie obce i nieznane
Nikt nas nie usłyszy a śnieżne tumany
Całować będą nasze twarze smutne
Może już nigdy Was nie zobaczymy
A serca nasze będą bić jak dzwony
A oczy będą patrzeć w wasze strony
A wasze twarze których nigdy nie ujrzymy
Tam na obczyźnie w obcej dla nas stronie
Obca ręka mogiłą usypie
A śnieg miotany wichrem zasypie
Tęskne nasze dąsze na jakim zagonie
O nie płacz matko ojcze kochany
Dzieci Twe poszły dla dobra Ojczyzny
W duszy ich widniały krwawe blizny
A twarz była gorzką łzą zalana

Nie traćmy nadziei Bóg jest przecież z nami
A łaska Jego będzie naszych spierać
Bo wszyscy kiedyś musimy umierać
Więc jeśli zginiemy módlcie się za nami
Wierzę że nadejdzie dzień pełen radości
Choć myśl ta może jest bardzo daleką
I San będzie znowu polską rzeką
I nadejdzie złoty dzień wolności!

Archiwum

- str 1. M. - Michalina Orkoś, z domu Oleszycka, ur. 1915 r., mąż Karol Orkoś. Zam. Dybawka 30 /k. Przemyśla/
1
- str 2. H. - Helena Majchrowicz, z domu Uchman, ur. 1914 r., w
3 Tarnawcach, zam. Krasieczyn
- str 3. S. - Stanisława Kucharska, z domu Zamorska, zam. Krasieczyn 72
4
- str 4. P. - Pytania przeprowadzającego wywiad.
4

Panie M i H wywiezione zostały 10 lutego 1940 roku z Krasieczyna i Dybawki na Ural w okolice Mołotowa /dzisiaj Perm/, nad rzekę Cisowaja. Pani S wywieziona wiosną 1940 roku na Wołyń do miejscowości Żelaznica /50 km od Równego w stronę granicy polsko-sowieckiej/. Uwaga: pani S dodatkowo tylko bierze udział w rozmowie, jej opowieść /tylko częściowo nagrana w tym materiale/ podana będzie w terminie następnym.

Wszystkie panie zastrzegają sobie anonimowość.

- str. 5. W czasie obu rozmów pani H twierdziła, że mężem Haliny Czerny-
21 Stefańskiej był Jan Czerny. Czy są to dzisiaj znani Halina Czerny-Stefańska /pianistka/ i Ludwik Stefański /pianista/ nie mogłem ustalić.
- str 6. Józef Błażejowski wrócił do Polski dopiero w latach 50-tych,
30 siedział bowiem 11 lat w łagrach lub więzieniu /rozmowa z J.B. w przygotowaniu/.
- str 7. Pani Zosia, znajoma pani M. /przypadkowa znajoma/, przeżyła
32 również "Syberię". Żadnych innych danych, poszukiwania trwają.
- str 8. Przypisy od nr 8/ wprowadzone zostały dzięki dodatkowym
2 informacjom z ostatniej chwili.
- str 9. „Pytał mnie Pan dlaczego byłam w szpitalu, więc opiszę.
15 Byłam w ciąży 9-ty miesiąc, posłali mnie tam rodzić i byłam ślepa /kurska ślepotą/. Po kilku dniach ślepotę ustąpiła, bo mnie leczyli rybim tranem i wysłali mnie do Krywoje / taką pisownię miejscowości podaje pani M. - przyp. pytającego/ spowrotem, że jeszcze czas do rozwiązania. Ale za dwa dni urodził się syn, najdroższy skarb. Bo oczekiwałam go i wierzyłam, że syn będzie. Bo prosiłam Boga o niego. I wtedy zapomniałam o Władziu, którego mi umarł. Byłam taka pewna, że go /nowourodzonego syna - przyp. pyt./ wychowam, zaufałam Panu Bogu i w jego Wolę. Przeżyłam wiele, ludzie mi dokuczali, potem tiuma, kalectwo... Praca w lesie ciężka - w siódmym

miesiącu drzewo na mnie upadło: mąż zerznął jodkę 50 cm średnicy i krzyknął na mnie „uciekaj”, a ja popatrzyłam w górę - prosto na mnie leci... Nie było czasu uciec, upadłam twarzą w śniegu... Tylko gwizdo na mnie. Słucham, nic mi nie jest, tylko ciężar jakiś na mnie. Słyszę, mąż przyleciał, grzebie w śniegu i krzyczy w rozpaczy czy żyję, i wydarł mnie ze śniegu, ja złapałam powietrza i oddechłam. „I co, żyjesz?!” - Myślałam, że wszystko pokamane na mnie - nogi, ręce, ale nic mi się nie stało, bo trafiłam pomiędzy gałęzie. Pan Bóg nie chciał mnie zabierać jeszcze, bo mnie czekała dalsza droga, krzyżowa. Musiałam przecieżyć przejść całą, więc to nie koniec. Później, za parę dni, też pracowałam w lesie i zerzynaliśmy też jodki bardzo grube: I chciałam ~~przerwać~~ przewrócić drzewo i noga mi zaskoczyła w biodrze. Za tydzień zabrali mnie prosto z lasu do więzienia, najpierw na sąd do Gorotków, a potem do Mołotowa /Perm/. I dalsza męka./.../

Jak wspomniałam wyżej porodziłam syna, pięknego, jak jakiego Króla, był podobny do władzy jak kropla wody. Co za radość! Ale nic nie miałam dla niego, ani pieluszki, ani koszulki, nic, nic.... Boże mój, pomóż mi, błagam Cię! Nasi ludzie nic mnie nikt... Ani mnie nie odwiedzili, mieszkałam na boku w baraku w separacie. Ale ruski ciółki - bo my ich tak nazywali - przyszli mnie odwiedzić, przynieśli i mleka i to, i tanto... I oznajmili /zapewne: zawiadomili - przyp. pyt./ komendanta, że dziecko się narodziło - i przyszedł mnie odwiedzić/!/, dał 90 rubli za urodziny, i wypisał mi kwit na dziesięć metrów płótna białego na pieluchi - i ludzie ruski mnie pomogli. Było to w czerwcu 1941 roku..."

str. 10. „...dawali nam jeść jak psom - jeszcze gorzej, rano garnuszek 20 czarnej kawy, 2 kostki cukru, 40 dkg chleba, a wieczór czarna kawa, ale bez cukru...”

str. 11. „ To był wrzesień, Kazio /ten, który się urodził - p.p./ miał 23 4 miesiące/ czwarty miesiąc/, Stasio miał 5-ty roczek. Dali nam mieszkanie blisko stajni, rano szłam do pracy o 5-tej...Było nas 6 dojarek, ja jedna Polka, a reszta ruski...”

str. 12. „... zatrzymali nas w mieście Kujbyszew. Tam był Rząd Polski. 24 Ale jakie tam my byli obywatele? To nie wiem kto tam rządził. Postali my tam dobie i na odwrót w głąb Rosji...”

str. 13. „Do Rajejki w Baszkirii jechaliśmy nie z mała 2 tygodnie.
24 Na stacji Rajejka nas wysadzili i rozwieźli furmankami po kółchozach...”

str. 14. „ W tym kółchozie, w Pisanówce, tam straszna biedunia
24 była, żałowałam że się ruszyłam z Uralu. Ale i się przeżyło. Stamtąd, na zimę, przenieśliśmy się do sowchozu Kizilsko się nazywał. Tam byliśmy tylko trzy miesiące, dyrektor nas odprawił. Powiedział on mężowi mojemu, że nie wolno mu trzymać wrogów / już po zerwaniu umowy Sikorski-Majski - przyp. pyt./ - co Sikorski zdziałał/?/ - mąż mówi, że tylko wasze /zapewna: "ich"- p.p./ obowiązki wypełnia, a w politykę się nie bawi. Ale na nic to było. Mąż poszedł do innego kółchozu, do Konstantynówki, i opowiedział tam dyrekcji o wszystkim. A dyrektor na to, że roboty w polu dużo, ale zapłaty nie dostaniemy. Kazał przyjść. Tam dzieci żyły tym co kaska od ruskich ludzi. Mieszkałiśmy tam w rozwalonej chatce, w trzy rodziny. Izdebka mała, było nas 14 osób: Mazuryk z Komary / część Krasieczyna/ w 5 osób, Młynarska - 5 osób, z Bachowa oni byli, Orłosie w 4 osoby. Byliśmy tam szczęśliwi, śpiewaliśmy zawsze do dnia Godzinki itd. Mężowie pracowali w polu, orali, siali, bo to była wiosna, a my inne prace ale bez zapłaty. Na obiad dostawaliśmy 40 dkg chleba i miseczka zupy. Chlebuś my zachowywali dzieciom. Od ludzi ruskich dostawali my mleko. Wykonywałam pracę na działkach, bo każda rodzina miała 10 arów, kosikiem siano kosę, grabałam i tak odrabiałam tą jakmużnę, bo dzieci musiałam wychować.

23 maja /43 r./ mąż orał w polu, przyjechali enkawudziści i z pola zabrali pod karabinem naszych mężów na wojnę. A dlaczego pod karabinem? To było straszne. Ale Wła Boża, dowiedziałam się od ruskich ludzi i wyszłam na przeciw, na pożegnanie /męże/. Stasio miał 5 lat i miesiąc, a Kazio rok. Och, dolo moja, już koniec! - ale ktoś zawsze do mnie mówił: nie płacz -, a Wróciłam do wsi, tego wam nie podołam opisać... Dwoje dzieci, ojca zabrali! Pracowałam trochę w kółchozie, trochę u ludzi, przędłam wełnę, robiłam na drutach dzieciom sweterki... Z dnia na dzień czekałam na wyjazd do Polski, bo mi tak sumienie dyktowało”.

str 24 15. „W kołchozie zwanym Konstantynówka byliśmy od maja 1949 do stycznia 1946”.

str 25 16. „Tej radości nie mogę opisać. Dziękuję Panu Bogu za najpiękniejszą drogę krzyżową.
Ufam Tobie Boże na tawsze.”

str. 29 17. ——— „Kochana Młodzieży, nie narzekajcie, że w Polsce jest źle, to nieprawda! Nasza Ojczyzna jest najpiękniejsza od całego świata. Tu brakuje tylko miłości wzajemnej, tu jest nasze życie! Ten, co ucieka poza granicę aby zdobyć walutę, a zaniedbuje Ojczyznę, nie wart jej jest.

Choćbyś nie wiem co zdobył, pieniądze, karierę, złoto, srebro, najbogatsze klejnoty, na nic Ci to i tak będziesz tęsknił, aby Cię pochowano na polskiej ziemi. Posłuchajcie starszych ludzi, którzy tyle trudu przeżyli aby wrócić na tą cudowną ziemię. Gdy teraz popatrzę na rzekę San - ach, gdyby ona umiała mówić! Ile ona pochłoneżapolskich dzieci, młodzieży, rodziców... Sowieci się bawili ludem polskim, strzelali jak psów! Widziałam na własne oczy ten straszny widok, udzielałam im pomocy, bo byli głodni, chcieli się dostać na Zasanie / lewobrzeżna część miasta Przemysła - p. p./, ale niestety, nie pócili, zastrzelili... Czy myślicie, że Pan Bóg nie widział tego? Ale trudno, nie chcemy słuchać Głosu Bożego. Pan Bóg o wszystkim wie i nikt się nie skryje przed Nim...

Królowo Polski wśród Cherubinów
Usłysz wołanie Twej ziemi synów
Spojrzyj na Twego Narodu niedolę
Królowo Nasza zmieć naszą dolę
Patrz krwawe szlaki na sybirskich śniegach
Pędzony sznutenem snuje się w szeregach
Ratuj ach ratuj z nieprzyjaciół mocy
Ześlij swe sżugi nam ku pomocy

To były nasze codzienne błagania do Boga, śpiewaliśmy Godzinki co dzień rano, wieczorem Litania do M.N., różaniec co dzień. W tiurnie zabrali mi różaniec - miałam jako najdroższy skarb - ale potem "moja dusza śpiewała" odmawiała najrozmaitsze modlitwy. Już nikt nam nie podobał odebrać Boga.

Bóg jest naszym sądzą, nie chcę nikogo sądzić, ale chcę cię i lubicie słuchać, to wam opowiadam prawdę.!!
Ci, co mnie słyszyli, przebaczą wszystkie m.